

Z koralikiem

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

Judyta Berłowska zobaczyła w *Karolci* Marii Krüger historię o odpowiedzialności, którą obarczeni są zwłaszcza dzierżący władzę. Choćby była to, cokolwiek bajkowa, władza spełniania marzeń.

TEATR DZIECI
ZAGŁĘBIA
IM. JANA DORMANA
W BĘDZINIE

Karolcia według po-
wieści Marii Krüger

reżyseria
Judyta Berłowska
dramaturgia, projekcje
Amadeusz Nosal
scenografia, kostiumy
Ola Żurawska
muzyka
Dawid Rudnicki
choreografia
Michał Cyran
przygotowanie
wokalne
Paulina Grochowska
teksty piosenek
Zuzanna Bojda

premiera
12 października 2018

Scena zbiorowa



fol. Julia Pasikowska

Teatr Dzieci Zagłębia im. Jana Dormana w Będzinie, nie tak dawno temu zagrożony zamknięciem, podnosi się z kryzysowej sytuacji. Ta legendarna scena, założona pod koniec lat czterdziestych przez nowatorskiego twórcę i pioniera pedagogiki teatru, w ostatnich dekadach nieco zapomniana, dziś na nowo toruje sobie drogę do grona najciekawszych polskich teatrów grających dla młodego widza. Jednym z architektów obecnego sukcesu jest Gabriel Gietzky, były dyrektor placówki, który ustąpił na początku zeszłego sezonu. Osiągnięciem jego trzyletniej kadencji było z pewnością pod-

niesienie teatru z finansowej zapaści, co jeszcze niedawno stanowiło dla decydentów poważny argument za jego likwidacją. Rok temu miejsce Gietzkiego zajął tandem młodych, niespełna trzydziestoletnich dyrektorów: menedżer kultury Paweł Klica (naczelny) oraz absolwent reżyserii warszawskiej Akademii Teatralnej i twórcy offowego Teatru Alatyr Jakub Kasprzak (artystyczny). W lipcu podpisali umowę z Ministerstwem Kultury o współprowadzeniu instytucji, co dodatkowo ustabilizowało jej sytuację.

Jak mówią dyrektorzy w wywiadzie dla portalu Teatr dla Wszystkich, w Będzinie długo „za-

sukces uznawano, że dzieci przyszły do teatru i nie krzyczały”. „Teraz staramy się wymaganie wobec młodych widzów nieco podnieść” – dodają. Dla nowych szefów jakimś początkiem był z pewnością spadek po poprzedniku, czyli wystawiona już na początku ich dyrekcji, rewelacyjna *Pamięć Rutki* w reżyserii Justyny Łagowskiej według tekstu Michała Kmiecika, niedawno pokazywana na Festiwalu Korczak w Warszawie. Ten niezwykle wartki spektakl osnuty jest wokół wstrząsających pamiętników Rutki Laskier, żydowskiej nastolatki z Będzina, zamordowanej przez Niemców w Oświęcimiu.

Nie odmawiając Klicy i Kasprzakowi autorskiej inwencji, wydaje się, że przyjęli oni *Pamięć Rutki* jako poważną inspirację w kształtowaniu własnego repertuaru, co widoczne jest już na początku drugiego sezonu ich kadencji. Widać, po pierwsze, że Teatr Dzieci Zagłębia – co brzmi może banalnie, ale nie każdemu udaje się taki efekt uzyskać – to teatr dobrego rzemiosła. Po drugie: to teatr, który szuka autentycznego kontaktu z młodym widzem, niezależnie od tego, czy wystawia klasykę czy nową dramaturgię, usiłuje wejść w jego świat, ale też namówić do poważnej rozmowy na temat współczesności. Po trzecie wreszcie: to teatr młodych twórców – aktorów, dramatopisarzy, lalkarzy i reżyserów. Po *Rutce* w repertuarze pojawił się *Kot w butach* w reżyserii dyrektora Kasprzaka, *Plastusiowy pamiętnik* Edyty Januszewskiej, za moment *Kopciuszka* wystawi Jerzy Machowski, niedawno zaś swoją premierę miała w Będzinie jedna z ciekawszych reżyserek młodego pokolenia, czyli Judyta Berłowska.

W zeszłym sezonie artystka ta wystawiła w Teatrze „Kubuś” w Kielcach – w ramach dotacji Konkursu (notabene) im. Jana Dormana – *Sztukę latania* według książki Johna Boyne’a, poruszając historię chłopca niepodlegającego prawom grawitacji. Ciekawe, że po tym szczególnym spektaklu Berłowska postanowiła zająć się bohaterką popularnej niegdyś powieści dla dzieci, czyli *Karolcią* Marii Krüger. Postać ta nie posiada co prawda tak nieprzeciętnych właściwości jak Barnaby z książki Boyne’a, w jej ręce trafia za to szczególnie artefakt – koralik spełniający życzenia. W będzińskim spektaklu *Karolcia* (Sara Lech) w towarzystwie swojego przyjaciela Piotra (Wojciech Żak) przemierza współczesne miasto z magicznym przedmiotem w ręku, wykorzystując jego moc na różne sposoby.

Życzenia bohaterów na początku są raczej mało roztropne, oparte na chęci posiadania materialnych dóbr. Pierwszą stacją ich podróży jest więc naturalnie galeria handlowa (zgodnie z nomenklaturą lat sześćdziesiątych, czyli w czasie powstania powieści o Karolci, „dom handlowy”), w której czaruje feeria sukienek na wieszakach, bucików i szalików – które można posiadać dzięki mocy koralika. Cała ta galeria to cokolwiek groteskowy świat: na sygnał kompletnie bełkotliwej reklamy wyświetlonej w tle sceny, ustawia się w histerycznym amoku ogonek do kasy. Trzeba natychmiast mieć to, co zostało zareklamowane jako *must have*. Kolejnym przystankiem na drodze Karolci i Piotra jest park, gdzie ich rówieśnicy najpierw z chciwości usiłują odebrać im koralik, ale wkrótce

zaczynają wspólnie za jego pomocą rozwiązywać rozmaite problemy innych (słyszymy na przykład głos mamy jednego z bohaterów, że w końcu przestanie pracować na umowach śmieciowych...), by w końcu połączyć siły w obronie parku, który miasto planuje zalać betonem i na jego terenie postawić hipermarket. Ostatnim etapem ich drogi jest więc urząd, w którym dzieci krętą drogą próbują dotrzeć do samego Prezydenta, by powstrzymać tę fatalną decyzję.

Berłowska przeczytała *Karolcię* bardzo przenikliwie i zobaczyła w niej historię o odpowiedzialności, którą obarczeni są zwłaszcza mający władzę. Choćby była to, cokolwiek bajkowa, władza spełniania marzeń. W drodze bohaterów spektaklu zarysowuje się zwięzła metafora (obywatelskiego?) dojrzewania: od konsumpcyjnego egocentryzmu realizowanego w murach galerii handlowej do aktywnej troski o dobro wspólne, w tym przypadku – o przestrzeń publiczną. Jednocześnie pełno

Spektakl wykonany jest z pieczołowitością, której zwykle nie kojarzy się z teatrami w małych miejskich ośrodkach. W Będzinie na nowo wyrasta scena dla dzieci, która przełamuje stereotyp teatru na prowincji jako teatru drugiej kategorii.

w jej spektaklu wkomponowanych dyskretnie, ze smakiem, współczesnych tropów. Scena w parku skojarzyć się musi z trwającą nadal obroną Puszczy Białowieskiej przez ekologicznych aktywistów. Scena w galerii handlowej zaś jest trafnym komentarzem na temat współczesnej fetyszyzacji produktów, której ofiarami bywają w dużej mierze dzieci. Są to jednak aluzje poprowadzone niezwykle delikatną kreską, tak naprawdę nieingerujące w tkankę opowieści, które dramaturg Amadeusz Nosal skompilował z fragmentów opowiadań Marii Krüger.

Chyba nieprzypadkowo też święcący koralik wręcz młodych bohaterów przypomina wszędobylskie telefony komórkowe, które dla nastolatków stanowią dziś właśnie wehikuł do spełniania marzeń, dzięki któremu można wszystko. Twórcy spektaklu nie krytykują jednak nowych technologii, bo zdają się twierdzić, że ów koralik nie jest z gruntu ani zły, ani dobry, ale że jest narzędziem, z którego należy korzystać odpowiedzialnie. Prezydent, przyparty przez młodych do muru, dość szybko zresztą odnajduje w sobie dziecięce tęsknoty i daje

się przekonać do ich racji. Zwycięstwo bohaterów jest więc podwójne – nie tylko ratują park, lecz także zyskują uskrzydlające poczucie sprawczości w kształtowaniu otaczającego ich świata.

Choć w pewnym momencie urząd wystosowuje do dzieci oficjalne pismo, wzywające do oddania w jego ręce magicznego przedmiotu. Urzędnicy, jak twierdzą, mają znacznie ważniejsze cele, by spożytkować jego moc. Szczęśliwie do tego nie dochodzi, ale ze sceny przez moment wieje grozą: nie wiemy przecież, jacy ludzie pracują w tej instytucji i do jakich celów wykorzystaliby właściwości koralika. Groźnie jest też na początku spektaklu. Reżyserka otwiera *Karolcię* dialogiem dwóch starych lwów, zdających się pamiętać naprawdę dawną historię i mogących chyba poświadczyć, że lekkomyślne oddanie władzy w niepowołane ręce może mieć katastrofalne skutki. Pierwsza piosenka – jedna z wielu w tym przedstawieniu – opowiada zresztą

tą o... dyktatorach.

Karolcia na będzińskiej scenie to także imponujący popis zespołowego aktorstwa młodych wykonawców, grających w dynamicznym rytmie musicalowych choreografii i śpiewających chwytliwe piosenki skomponowane przez Dawida Rudnickiego, z tekstami Zuzanny Bojdy. Scenografia Oli Żurawskiej zwraca uwagę swoją spójnością i konsekwencją w użyciu kolistych form: jej stałym elementem są uliczne betonowe „pierścienie”, pojawia się też okrągła huśtawka, kluczowe dla kompozycji sceny są zaś zawieszone u horyzontu płócienne okręgi, na które rzucane są dopowiadające przebieg akcji projekcje. Spektakl wykonany jest z pieczołowitością, której zwykle nie kojarzy się z teatrami w małych miejskich ośrodkach. Jak widać – niesłusznie. W Będzinie na nowo wyrasta scena dla dzieci, która przełamuje stereotyp teatru na prowincji jako teatru drugiej kategorii. Bo zgodnie z deklaracją dyrektorów, podnosi ona poprzeczkę – zarówno wymagań wobec widza, jak i wobec samej siebie. ■